

Tadeusz Dionizy Łukaszuk OSPPE
emerytowany profesor PAT, Kraków

CO ZNACZY: TEOLOGIEM BYĆ? TEOLOGIEM WYBITNYM?

Dobry teolog wie, że prawdy wiary uczestniczą w głębi tajemnicy Bożego życia i Bożych planów zbawczych, toteż ich całkowite i ostateczne przeniknięcie przekracza granice ludzkich możliwości poznawczych.

1. OKOLICZNOŚCI SKŁANIAJĄCE DO PODJĘCIA TEMATU

Ostatnimi czasy stała się w Polsce bardzo głośna sprawa odejścia T.W.¹, księdza i profesora w dyscyplinie kościelnej, najpierw od kapłaństwa, a później wystąpienia z Kościoła katolickiego. O tych decyzjach, podjętych przez niego rozpisywały się szeroko i barwnie prawie wszystkie media polskojęzyczne na terenie całego kraju. O nagłośnienie tych spraw postarał się sam zainteresowany, nie kryjąc się najpierw z zamiarem porzucenia kapłaństwa, następnie nie przysłał tego dokonanego faktu, a zwięździł wszystko demonstracyjnym wystąpieniem z Kościoła Katolickiego. Tego ostatniego aktu dokonał publicznie, przy zachowaniu wymogów prawa, dzięki czemu akt stał się nie tylko wydarzeniem ważnym wobec prawa, ale także jawnie zmanifestowanym wobec szerszej – kościelnej i narodowej – publiczności. Elementem jawnej manifestacji stała się obecność dwóch świadków, przywiedzionych przez zainteresowanego przed oblicze proboszcza. Motywów swoich decyzji T.W. każe doczytywać się w wykładach prowadzonych przez niego w ramach instytutu „Pracownia Pytań Granicznych”.

Takie są fakty i takie – dołączone ogólnie – ich zaplecze, przedstawione w zapowiadanych wykładach, które mają wytłumaczyć i usprawiedliwić podjęte decyzje. Wiadomo, że z faktami się nie dyskutuje, o czym wiedzieli już starożytni, mówiąc: *contra factum nullum argumentum*, z tej racji ja też poprzestaję tylko na ich stwierdzeniu. Z ich usprawiedliwieniem można by dyskutować, lecz nie wiem, czy warto, skoro wiadomo, iż przedzieranie się do głębokich ludzkich przekonań jest z góry skazane na niepowodzenie, szczególnie jeśli chodzi o takie

¹ Ostatnio stało się wiadomym, że bohater tej całej głośnej afery zmienił swoje nazwisko i dlatego jego skrótowiec wygląda – zgodnie z dokonaną zmianą – nie T.W, lecz T.P. Nie będę podawał pełnych danych o tej osobie, chociaż sam zainteresowany nie usiłował przesłać swojej tożsamości.

przekonania, które doprowadziły do ważnych życiowych przestawień. Wiele wskazuje na to, że w tym konkretnym przypadku o takie przekonania chodzi.

Skoro nie ma sensu dyskutować nie tylko o faktach, których nie sposób zmienić, ani o przekonaniach, których nie da się najprawdopodobniej naruszyć, to z tego wynika, że rzecz całą trzeba pozostawić jej własnemu biegowi, nie wchodząc na jej teren z własnymi opiniami i ocenami. Trzeba się powstrzymać od wszelkich ocen, między innymi moralnych, pozostawiając tę sprawę sumieniu zainteresowanego, o którym da się przecież powtórzyć za Pismem słowa „ma swoje lata” (J 9,23) i wobec tego sam potrafi ją ocenić. Przez szacunek dla jego osobistego sumienia pozostawiam tę sprawę tak poza zasięgiem mojego zainteresowania, iż nie będzie ona stanowić przedmiotu żadnego, także granicznego mojego pytania. Zainteresowanie moje ograniczam do odpowiedzi na teoretyczne w gruncie rzeczy pytanie, dotyczące warunków, od których zależy prosty fakt bycia teologiem, a tym bardziej bycia teologiem wybitnym.

W szumie medialnym, rozbudzonym i podtrzymywanym przez dziennikarzy uderzał mnie jeden ton, przeze mnie odbierany jako nie całkiem prawidłowy, ale mimo to wszechwładnie panujący we wszystkich wypowiedziach, mianowicie ton pochwał i wynoszenia odchodzącego kapłana jako wybitnego teologa polskiego. Ogłaszano wszem i wobec, że człowiek ten to teolog katolicki, teolog wybitny, jeden z najwybitniejszych, a nawet może najwybitniejszy ze wszystkich. Z tych hymnów pochwalnych zdawało się wynikać, że wszyscy inni pracownicy, zaangażowani na niwie teologii, wywodzący się z różnych ośrodków teologicznych w kraju, to w porównaniu z teologiem odchodzącym miłka drobnica, która nie wiadomo, czy bez niego i bez jego przywództwa poradzi sobie z narzucającymi się problemami. Ktoś z medialnych znawców postawił wręcz takie pytanie, czy Kościół stać na pozbywanie się tak wybitnego teologa. Inny z kolei dopatrywał się w odchodzącym kapłanie intelektualnego geniusza, zdolnego przy jego pracowitości do spowodowania wiekopomnych przemian. Chór medialnych piewców nie miał najmniejszej wątpliwości, że prezentowany przez nich bohater to najwybitniejszy teolog polski. To ostatnie stwierdzenie wisiało w powietrzu, chociaż nie znalazło swojego konkretnego zmaterializowania na piśmie, czyli zabrakło krótkiego stwierdzenia w tym sensie².

Za szczegół znamieny w tym medialnym szumie wypadnie uznać to, że zabrakło w nim głosu kolegów po fachu, to jest ludzi, których opinia winna się liczyć w tym przypadku na pierwszym miejscu. Każdego teologa oceniają najbardziej kompetentnie fachowcy w dyscyplinach teologicznych, choćby nawet ich oceny były zaprawione duchem pewnej rywalizacji z ocenianym i tym samym

² O sprawie pisały – i to pisały w duchu przedstawionym w tekście – prawie wszystkie polskojęzyczne media, poczynając od Gazety Wyborczej, a kończąc na Tygodniku Powszechnym. Nie ma chyba potrzeby odwoływania się do konkretnych miejsc, publikowanych w tych periodykach.

z lekka stronicze, to nawet i wtedy nie przestawałyby być rzeczowe, a przez ducha rzeczowej rywalizacji jeszcze nieco wyostrome. W tym wyostromieniu mogłaby tkwić ich dodatkowa wartość. Powyższe stwierdzenie jest na tyle samo przez się zrozumiałe, że nie potrzebuje specjalnego dowodzenia. Tylko fachowców w teologicznym zawodzie stać na rzeczową ocenę zalet i niedostatków uprawianej przez konkretnego człowieka teologii. Tymczasem w tym konkretnym przypadku do ferowania ocen zabrali się dziennikarze, mimo że ich opinie są z wielu racji dalekie od gruntowności. Dziennikarze potrafią wyliczyć co najwyżej sprawowane funkcje lub opublikowane pozycje i wyprowadzić z tego pośpieszny wniosek – o ile ilość funkcji i publikacji jest pokaźna – że chodzi w tym przypadku o wybitnego teologa. A to może być tylko płodny pisarz, poświęcający uwagę sprawom religijnym, lub obrotny działacz, zaangażowany w tym kierunku.

Ani z ilości napisanych i opublikowanych pozycji, ani z mnóstwa pełnionych funkcji, nie wynika niezawodne stwierdzenie o prawdziwie poprawnej i głębokiej teologii danego człowieka. Można pisać i publikować dużo, także na tematy religijne, nawet rzekomo i pozornie teologiczne, a teologiem nie być. W naszych akurat czasach mamy do czynienia z zalewem literatury pseudoteologicznej, zalegającej w witrynach i na półkach księgarskich, w której poza wypisanym wielosłowiem niewiele kryje się treści, a już prawie nic z treści ściśle teologicznej. Nie brakuje amatorów pisania – i to pisania o sprawach związanych z religią – którym poza chęcią wypowiedzenia swoich myśli, nie dostaje wszystkich istotnych elementów wymaganych w pracy teologicznej. Rynek księgarski jest zasypywany potokiem refleksji, rozważań, medytacji lub sugestii, niekiedy po prostu wydumanych konstatacji, w których można się spotkać ze wszystkim, z wyjątkiem dobrej teologii. Można przelecieć całe półki, zapelnione książkami o tematyce religijnej, i nie spotkać na nich ani jednej dobrej pozycji teologicznej. Powstaje pytanie, skąd się bierze dzisiejszy obfity posiew literatury niby teologicznej, a w istocie pseudoteologicznej? Są dwa główne źródła nasilenia się tego zjawiska:

— Pierwszym jest prymitywne przekonanie o tym, że o tematach religijnych może mówić i pisać każdy człowiek, także taki, któremu brakuje specjalnego naukowego przygotowania, jako że w tej dziedzinie każdy może posiadać swoje własne przekonania, którymi chce się dzielić z szerszą publiką. Wielu chce uchodzić nawet za znawców w tej dziedzinie, upoważnionych do wydawania autorytatywnych ocen.

— Drugim jest pewna łatwość, z jaką każdy owoc pióra można dzisiaj opublikować. Wystarczy coś napisać – zasadnie lub fantazyjnie – i mieć nieco grosza na wydanie tego, żeby każdy przerzucony na papier, także czysto grafomański twór, znalazł się na półkach. W tych warunkach pęcznieje liczba pseudoteologicznych pozycji, zapelniających sobą księgarskie i biblioteczne półki. W tym

zalewie pism, pozornie teologicznych, niewiele jest pozycji teologicznie wartościowych, godnych nabycia i zdolnych zainteresować poważnego czytelnika.

Już same przytoczone fakty domagają się odpowiedzi na pytanie, co znaczy być teologiem – a w sposób specjalny, co znaczy być wybitnym teologiem. Przed tym pytaniem nie wolno się uchylać. Na to pytanie postaram się odpowiedzieć krótko i węzłowato, traktując je jako zagadnienie teoretyczne i samo w sobie zamknięte, bez szczegółowych odniesień do konkretnych osób. Oświadczam, że poza moim zamierzeniem znajduje się szczegółowa i odpowiedzialna ocena teologii uprawianej przez kogokolwiek, z wspomnianym wyżej T.W. włącznie. Jeśli chodzi o tego ostatniego, to czuję się zmuszony oświadczyć, że nie penetrowałem dogłębnie myśli zawartych w jego pismach, bo po prostu nie przypadają mi one do przekonania ani nie porywały swoją teologiczną oryginalnością. Stąd znam je dosyć powierzchownie, dlatego też zwalniając się z obowiązku ich wszechstronnego oceniania. Nie zamierzam odzierać tego człowieka z wielkości, jeśli takowa w jakimś momencie w nim zaistniała lub przez niego się przejawiała. Moim jedynym celem jest przestrzec dziennikarzy przed niekompetentnym i lekkomyślnym ferowaniem ocen w sprawie, która do nich nie należy, bo nie są do niej fachowo przygotowani.

2. CO W SWEJ ISTOCIE ZNACZY „BYĆ TEOLOGIEM”?

Na pytanie, kogo mamy prawo nazwać teologiem, ksiądz profesor Ignacy Różycki odpowiadał prostym i jasnym stwierdzeniem: *Tego nazywamy teologiem, w kim urzeczywistnia się klasyczna definicja teologii w brzmieniu: scientia fidei*³.

O tej definicji da się powiedzieć, że jest krótka, w swym sformułowaniu wręcz lapidarna, ale w tej lapidarności niesłychanie wymagająca. W dokładnym przekładzie na język polski da się ją oddać w zdaniu: *teologia jest nauką o treściach wiary*. Korzenie jej znaleźć można w najstarszej tradycji patrystycznej⁴, a stosowanie się do niej znamionuje całe dzieje myśli chrześcijańskiej. Poczynania Ojców Kościoła i wielkich teologów przeszłości dowodzą, jak bardzo zależało im na stosowaniu się do wymogów tej definicji. Wszyscy oni byli teologami w tej mierze, a jakiej stosowali się do niezbywalnych postulatów tego krótkiego sformułowania.

³ Opinię księdza profesora I. Różyckiego podaję w oparciu o własne wspomnienia, wyniesione z dyskusji z tym teologiem. Z pism jego wynika, że on sam stosował się ściśle do przywoływanej definicji.

⁴ Por. Klemens Aleksandryjski, *Kobierce zapisków filozoficznych dotyczących prawdziwej wiary*, tł. Janina Niemirska-Pliszczyńska, t. 1, Warszawa (PAX) 1994, s. 26.

Definicja ta głosi, że teologia jest *nauką (scientia)* o takiej rzeczywistości, która nosi krótkie słowne miano *wiara (fides)*⁵. Słowo to stapiało się często pod względem sensu w jedno z symbolami chrześcijańskich prawd objawionych, zespalanych w jedno i przekazywanych przez Kościół, jako zbiory (z grecka symbole) podstawowych artykułów wiary, stanowiące podstawę wspólnego jej wyznawania. W symbolach tych, wywodzących się głównie z decyzji soborów ekumenicznych, zawierały się istotne prawdy objawienia, odnoszące się do Boga i do Jego planu zbawienia całego świata.

Za teologa można więc uznać najpierw takiego człowieka, który prawdy wiary nie tylko zna, ale także swoją postawą je wyznaje i na nich opiera swój stosunek do Boga i do całego Bożego porządku. O tym istotnym i niezbywalnym warunku pracy teologicznej tak wypowiada się istotna w naszej sprawie instrukcja rzymska o powołaniu teologa: *Ponieważ przedmiotem teologii jest Prawda, żywy Bóg i jego objawiający się w Jezusie Chrystusie plan zbawienia, teolog – z racji swojego powołania – musi żyć intensywną wiarą i zawsze łączyć badania naukowe z modlitwą*⁶.

W przywołanej tutaj definicji występuje też drugie istotne określenie, o którym nie wolno zapomnieć, a które głosi, że teologia jest *wiedzą naukową (scientia)*, to znaczy takim rodzajem wiedzy, do której zdobycia prowadzi droga dowodzenia naukowego. Wspomniana wyżej instrukcja uwzględnia ten wymiar teologii, kiedy pisze: *W ciągu wieków teologia stworzyła własny i prawdziwy system wiedzy naukowej*⁷.

Teologowie, godni tego miana, zdają sobie sprawę z wymogów przyznanego im tytułu i związanego z tytułem zadania. Jeden z nich, konkretnie John O'Donnel tak się wypowiada w tej sprawie: *Czego usiłuje dokonać teolog systematyk? Krótko mówiąc, usiłuje on interpretować niezmiennie posłanie ewangeliczne dla obecnej sytuacji. Ciągłe aktualna jest definicja sformułowana przez św. Anzelma: teologia jest wiarą, która zmierza do rozumienia. Rozumienie oznacza tutaj rozumienie zarówno przeszłości (Pisma Świętego i tradycji doktrynalnej) jak i terażniejszości z jej pytaniami*⁸. Autor przejawia, jak widać, świadomość, że istotnym zadaniem teologa jest interpretować niezmiennie posłanie ewangeliczne, a interpretować je w relacji do słusznych oczekiwań ludzi danej epoki. Przy tej okazji odwołuje się do definicji danej przez św. Anzelma dla tej dziedziny życia

⁵ Słowo „wiara”, łacińskie „fides”, bywa ujmowane w dwojakim sensie: jako subiektywna postawa człowieka wierzącego, *fides qua creditur*, lub też jako obiektywna prawda, w którą człowiek wierzy, *fides quae creditur*. Nas interesuje tutaj wiara w drugim, obiektywnym sensie.

⁶ Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o powołaniu teologa w Kościele*, w: *W trosce o pełnię wiary Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994*, red. J. Królikowski, Z. Zimowski, Tarnów 1997, s. 356.

⁷ Tamże.

⁸ J. O'Donnel, *Wprowadzenie do teologii dogmatycznej*, Kraków (WAM) 1997, s. 13.

kościelnego, która w tłumaczeniu polskim brzmi: *Teologia jest wiarą, która zmierza do rozumienia*, a w wersji łacińskiej uderza swoją rzymską zwięzłością: *fides quaerens intellectum*. Rozumienie, do którego dąży teolog, odnosi się zarówno do przeszłości, kiedy to zostały zapisane dane prawdy objawionej (Pismo Święte, Tradycja Dogmatyczna), jak i do teraźniejszości, pełnej oczekiwań ze strony aktualnego pokolenia⁹. Teolog powinien wiarą żyć, poprawnie ją rozumieć i wyjaśniać dla potrzeb wiernych. Swoje rozumienie treści wiary osiąga na drodze badań naukowych, poddanych rygorom ścisłej naukowości, przystosowanej do natury badanego przedmiotu. Rygory te przekładają się na metody, stosowane w pracy teologicznej, które w zależności od etapu prowadzonych badań są najpierw pozytywne, ustalające charakter i sens zapisów głoszonej wiary, a później przyjmują kształt rozumowej spekulacji nad treścią przekazywanej wiary.

Nie wolno zapominać i o tym, że prawdziwy teolog swoje zadanie widzi nie tylko poznawaniu, ani nawet w głębokim przenikaniu treści wiary, ale także w dzieleniu się tym poznaniem z ludem Bożym. Do tego sprowadza się sens jego kościelnej pozycji i kościelnego powołania. W Kościele wszyscy winni sobie wzajemnie służyć, jak przystało na członki jednego ciała, którym jest przecież Kościół Jezusa Chrystusa. Posługa teologa, powołanego do specjalnych zadań w Kościele, winna zmierzać do możliwie jednoznacznych odpowiedzi na następujące narzucające się z całą mocą pytania:

- jakie są prawdy faktycznie przez Boga objawione i przez Kościół nauczone?;
- z jaką mocą bywają przedkładane do wierzenia ludowi Bożemu?;
- jaka jest ich treść?

Do dania odpowiedzi na powyższe pytania dobry teolog dochodzi na drodze solidnych badań naukowych, prowadzonych najpierw w ramach wspomnianej wyżej metody pozytywnej, nastawionej na dochodzenie do ustalenia istnienia faktycznych przekazów nauki objawionej. W tym dochodzeniu teolog systematyk ma prawo korzystać z ustaleń takich dziedzin jak egzegeza biblijna lub historia dogmatu, które w swej pracy uciekają się do zabiegów właściwych dla nauk historycznych, docierających w ten sposób do treści zawartej w dokumentach z przeszłości. W tej mierze, w jakiej są to dokumenty zawierające naukę wiary, teolog musi się z nimi z całą powagą liczyć, o ile chce być tym, kim jest, to znaczy teologiem katolickim. W przypadku uchylenia się od uznawania któregoś z tych dokumentów, lub odrzucenia jakiegoś jego istotnego fragmentu, teolog wypada poza burtę swojego własnego zawodu, czyli przestaje być teologiem. Na znak tego wypadnięcia Kościół zwykł odmawiać mu prawa do występowania w imieniu wierzącego Kościoła, cofając mu misję kanoniczną, uprawniającą go do nauczania w instytucjach kościelnych. Tak potraktowany teolog przestaje

⁹ Tamże.

być głosicielem kościelnej nauki wiary, a staje się rzecznikiem i propagatorem swojej mądrości i szerzycielem tylko własnych poglądów. Może je nadal głosić, ale musi sobie zdawać sprawę, że nie stoi za nimi autorytet Objawienia i Kościoła, lecz tylko prywatna powaga jego własnej osoby. Skoro głosi tylko siebie i samym sobą podpira wypowiedane przez siebie poglądy, musi z konieczności uświadomić sobie, że stał się osobą prywatną, skazaną na nadludzkie wysiłki, jeśli zechce się utrzymać na fali w świadomości społecznej i przyciągać uwagę ludzi do siebie i do swoich poczyną¹⁰. Czy mu się to uda, czy nie – zależy od wielu okoliczności. Ale nawet gdyby się mu to udało, to i tak nie zdobędzie statusu teologa, który bezpowrotnie został mu odjęty. W żadnym przypadku nie przywróca mu tej pozycji głosy dziennikarzy, obwołujący go wielkim, wybitnym lub nawet najwybitniejszym teologiem, bo teologiem się jest tylko raz, i raz się przestaje nim być, kiedy się zarzuca istotne wymogi tej profesji.

3. CO ZNACZY „BYĆ TEOLOGIEM WYBITNYM”?

Do tego, żeby być teologiem wybitnym, trzeba najpierw spełnić wszystkie warunki, wymagane przez status teologa w ogóle. O tych warunkach była mowa w punkcie poprzednim. Te wszystkie warunki muszą być zachowane dokładnie co do joty. Nie wolno ani na jeden krok odstąpić od treści depozytu wiary, podawanego autorytatywnie przez Kościół. Żaden teolog, choćby nie wiem, jaką sobie przypisywał rangę, nie jest uprawniony do samowolnego decydowania o tym, jakie prawdy wiary przyjąć, a z jakimi się nie liczyć. Kościół był zawsze przekonany o tym – a Sobór Watykański I potwierdził – że do zachowania, strzeżenia i wyjaśniania wszystkich prawd wiary powołany jest Urząd Nauczycielski Kościoła¹¹, wobec którego poszczególne teolog, nawet najwybitniejszy, winien przejawiać należne posłuszeństwo. Teolog, jeśli chce zasłużyć najpierw na miano teologa po prostu, a potem teologa wybitnego, ma obowiązek trwać niewzruszenie w tym posłuszeństwie, czyli w gotowości przyjmowania wszystkich przedkładanych prawd wiary. Nie przysługuje mu bynajmniej prawo do samowolnego szafowania tymi prawdami, bo nie jest ich panem, lecz sługą.

Jeśli się słyszy, że któremuś z tych rzekomo wybitnych teologów nie pasuje jedna lub druga prawda wiary, głoszona przez Kościół, np. dziewicze poczęcie Chrystusa, lub nieomyślność papieska, to od razu wiadomo, że nie spotykamy

¹⁰ O niemieckim byłym teologu, Eugenie Drewermannie, który porzucił swój zawód i wystąpił z Kościoła katolickiego, chodzą słuchy, że jest niezmordowany w udzielaniu wywiadów lub wygłaszaniu medialnych wystąpień. Wszystko to czyni, ażeby się utrzymać na powierzchni. Por. http://pl.wikipedia.org/wiki/Eugen_Drewermann#.C5.BBycie

¹¹ DS 3018: *Porro Ecclesia, quae una cum apostolico munere docendi mandatum accepit fidei depositum custodiendi, ius etiam et officium divinitus habet falsi nominis scientiam [cf. 1 Tim 6,20] proscribendi, ne quis decipiatur per philosophiam et inanem fallaciam [cf. Col 2,8; can. 2].*

w nim teologa w ogóle, a już całkiem nie spotykamy w nim teologa wybitnego, nawet gdyby świeckie media chciały w nim widzieć koryfeusza postępu, niosącego nowe rozwiązania w doktrynie chrześcijańskiej. Nowe rozwiązania w żadnym wypadku nie polegają na redukowaniu dogmatów¹², lecz na ich rozumieniu i wyjaśnianiu. Tylko media, posłuszne tendencjom masońskim, mogą w takich redukcyjnych zabiegach dostrzegać postęp, sprowadzający się dla w osłabiania Kościoła i religii w ogóle. Kręgi nieprzychylnie Kościołowi chciałyby widzieć w tendencji redukcyjnej drogę do powolnego zanikania religii. Trzeba pamiętać, że takie jest ich oczekiwanie. Ich oczekiwaniom i konkretnym intencjom wychodzi naprzeciw tak zwana teologia liberalna, uprawiana głównie przez niektórych protestantów, wkradająca się niekiedy także w poczynania postępowych katolików¹³.

Prawdziwie wybitni teologowie nie kasują dogmatów, lecz z nimi się liczą, dowodzą ich istnienia w źródłach wiary i wyjaśniają ich treścią zawartość. Uwydatniają przy tej okazji wyjątkowe bogactwo zawartej w nich treści, stwierdzając, że wyjaśnienie tej treści zajmie czas i uwagę nie tylko naszego pokolenia, ale także pokoleń przyszłych. Dobry teolog wie, że prawdy wiary uczestniczą w głębi tajemnicy Bożego życia i Bożych planów zbawczych, toteż ich całkowite i ostateczne przeniknięcie przekracza granice ludzkich możliwości poznawczych. Z faktem ostatecznej nieprzenikliwości tajemnic Bożych teolog musi się liczyć i faktycznie się liczy, nie widząc w tym żadnej ujemności ani dla swojej ludzkiej godności ani tym bardziej dla swojej specyficznej profesji. Do stwierdzenia tej nieprzenikliwości winna prowadzić – i faktycznie prowadzi – godnie i poprawnie uprawiana profesja. Teolog jest do tego powołany, żeby wiedział, jakie są granice jego poznawczych możliwości i żeby umiał wyjaśnić, dlaczego dalej one sięgają, a nawet sięgać nie mogą. W tym rozeznaniu teolog ma się okazać po prostu posłusznym sługą prawdy. Musi wiedzieć, że Prawda Boża, badana przez niego, przekracza swoją głębią zdolności ludzkiego pojmowania. Z jej niezgłębioną zawartością musi się zgodzić w pokorze ducha, zamiast dopasowywać jej bezmiar do własnej ograniczonej pojemności.

Tyle niech wystarczy o tym, czego nie powinien czynić teolog „wybitny”. Wybitność jego – jeśli w ogóle takowa zachodzi – nie może jednak poprzestać na samym powstrzymaniu się od poczynania redukcyjnych, zubożających zasób prawd wiary, przekazanych przez objawienie. Zamiast redukować prawdy,

¹² U niektórych, rzekomo wybitnych teologów, np. u Rogera Haighta SJ, (i, jak słyhać, u naszego T. Węclawskiego) spotkać można negację podstawowego dogmatu chrześcijańskiego, mianowicie bóstwa Jezusa Chrystusa. Por. *Notificatio de opere "Jesus symbol of God" a patre Rogerio Haight S.J. edito*, w: Acta Apostolicae Sedis 2005, nr 97, z. 2, s. 194-203.

¹³ Por. *Teologia liberalna* w: K. Rahner, H. Vorgrimler, *Mały słownik teologiczny*, Warszawa 1987, 479 n.

zwłaszcza te trudne i niekiedy na pierwszy rzut oka kłopotliwe, winien się przyłożyć do ich źródłowego uzasadnienia i logicznego ujaśnienia¹⁴.

Jak w praktyce wygląda wspomniane uzasadnianie i ujaśnianie, przekonać się można z analizy – choćby pobieżnej, bo na gruntowną trzeba by było zużyć niezmiernie dużo czasu i energii – dzieł autentycznie wybitnych teologów, których znamienita pozycja jest powszechnie przyjmowana i nie podlega żadnemu zakwestionowaniu, takich jak H.U. Balthasar, K. Rahner, Y. Congar, M. Flick, a u nas I. Różycki lub W. Granat.

Za przykład – i równocześnie wzór wybitnego teologa – posłużyć nam może H.U. Balthasar, teolog szwajcarski, przekazujący swoje myśli głównie w języku niemieckim. Nad jego dorobkiem pochylił się dwaj zaprawieni do śledzenia myśli chrześcijańskiej badacze, mianowicie Medard Kehl i Werner Löser, przy tym znani teologowie, sporządzając z niego bogaty zestaw wypisów. Zestawowi temu nadali piękny w swej prawdzie tytuł: *In der Fülle des Glaubens*¹⁵. Sam tytuł chce nam powiedzieć, że w imponującym dorobku H.U. Balthasara mamy do czynienia z pełnią wiary, w czym wolno nam się doczytać stwierdzenia, że nie da się w nim dopatrzeć jakichkolwiek posunięć redukcyjnych. Balthasar nie ułatwiał sobie pracy teologicznej przez usuwanie w cień lub eliminowanie tych prawd wiary, które mogłyby przysparzać mu nieco kłopotu w ich przybliżaniu świadomości dzisiejszego wiernego. Na specjalną wzmiankę zasługuje to, że nie unikał prawd stanowiących trudności w ruchu ekumenicznym, takich jak prymat jurysdykcyjny i nauczycielski Piotra, istotne wymogi eklezjalności, warunki bycia Kościołem Jezusa Chrystusa¹⁶, pozycja Maryi w dziele odkupienia i Jej rola pośredniczki w rozdzielaniu łask¹⁷ itp. Dla tego autentycznie wybitnego teologa żadna prawda nauczana przez Kościół nie stawała się nieważna lub podatna na eliminację tylko dlatego, że mogła stanowić przeszkodę w gładkim wyjaśnianiu porządku Bożego. Wszystko wskazuje na to, że Balthasar radził sobie z prawdami „trudnymi”, dowodząc ich zasadności biblijne i logicznej sensowności w całym porządku Bożym. Na tym polegała jego wybitna teologiczna pozycja, iż potrafił naukowo uzasadnić i logicznie usprawiedliwić każdy fragment doktryny Kościoła.

Wyszczególnione powyżej prawdy, wobec których Balthasar zachował postawę nacechowaną uszanowaniem, nie należą do tych, które w przyjętej hierarchii

¹⁴ Świadomie i celowo używam słowa „ujaśnienie” zamiast „wyjaśnienie”, bo zdaję sobie sprawę, że niektóre prawdy naszej wiary, zwane tajemnicami w sensie ścisłym, nie poddają się pełnemu wyjaśnieniu. W ich przypadku można mówić tylko o pewnym wyjaśniającym przybliżeniu, które daje się poprawnie wypowiedzieć słowem „ujaśnienie”, bo na pełne ich wyjaśnienie nie stać ludzkich zdolności poznawczych.

¹⁵ *In der Fülle des Glaubens. Hans Urs von Balthasar – Lesebuch*, red. M. Kehl, W. Löser, Freiburg-Br. 1980.

¹⁶ Tamże, s. 248-256.

¹⁷ Tamże, s. 218n.

prawd wiary nie należą do podstawowych, na których niby na filarach bazuje całe chrześcijańskie wyznanie i chrześcijański kult. Jeżeli nasz wybitny teolog szanował prawdy niższego szczebla w hierarchicznej drabinie, to nie może być kwestii, że specjalnym uznaniem darzył prawdy fundamentalne. W ich źródłowe uzasadnienie i intelektualne ujaśnienie wkładał wiele wysiłku, o czym przekonać się można z przywołanych powyżej wypisów. Jest w nich miejsce na przybliżenie tajemnicy Trójcy Świętej¹⁸, jako zaplecza dla wydarzenia Jezusa Chrystusa i Jego zbawczego dzieła. W przybliżaniu i wyjaśnianiu wydarzenia i tajemnicy Jezusa Chrystusa Balthasar jest wręcz niezmordowany. Nie szczędzi wysiłku w odtwarzaniu biblijnego obrazu Jezusa, mocując się przy tej sprawie z mniej lub więcej zasadnymi sugestiami naukowej egzegezy, tak katolickiej jak i protestanckiej. W efekcie dochodzi do wniosku, że dogmatyka i naukowa egzegeza wzajemnie siebie potrzebują, aby poprawnie uchwycić i wypowiedzieć prawdę o Jezusie Chrystusie. Dogmatyka nie pozwala egzegezie ześliznąć się do poziomu przyziemnej, uhistorycznionej jesusologii, a egzegeza wyzwala dogmatykę od wielu pozornych problemów, sprowadzając ją do jej właściwego przedmiotu¹⁹.

Od biblijnego obrazu Jezusa Balthasar przechodzi bezproblemowo do osoby Jezusa Chrystusa przedstawionej w orzeczeniu Soboru Chalcedońskiego. Niczego z nauki soboru nie odrzuca, ale przyjmując ją w całości, usiłuje wskazać na ciągle istniejące możliwości jej nowego interpretowania. Występuje też z własnym szkicem nowej interpretacji²⁰.

Głęboko rozumiana chrystologia, zakotwiczona w Biblii i przekazywana w dogmatycznej Tradycji Kościoła stanowi dla Balthasara niezachwianą podstawę pod pozostałe części katolickiej dogmatyki, takie jak eklezjologia, sakramentologia lub eschatologia. Do wszystkich tematów z tych dziedzin Balthasar podchodzi z należną uwagą i z odpowiednim uszanowaniem, należnym prawdzie objawionej: wszystkim im usiłuje dać interpretacyjne pogłębienie lub odnowienie. Nie ucieka się nigdzie do ich redukcji, bo nie widzi w niej, przejawów prawdziwego postępu. Postępem w teologii może być tylko jedno: zgłębianie tego, co Bóg raczył nam objawić, a co Kościół starannie i w całości przechowuje.

Zaprezentowana teologia H.U. Balthasara ma prawo uchodzić za wybitne wzorcowe dzieło w tej dziedzinie. Jej autor, stosując się wiernie do wymogów definicji dobrego teologa, był uznawany w Kościele nie tylko za wielki autorytet w dziedzinie myśli, ale także w ogólnie rozumianym życiu ludu Bożego, czego wyrazem była przyznana mu przez papieża Jana Pawła II godność kardynalska. Nie zdążył jej osobiście przyjąć, odwołany niespodziewanie przez śmierć z tego świata, lecz nawet w tym krótkim czasie kilku dni, jakie mu pozostały do śmierci,

¹⁸ Tamże, s. 122nn.

¹⁹ Tamże, s. 139.

²⁰ Tamże, s. 139-142.

mógł czuć satysfakcję z dobrze spełnionego zadania. Było to spełnione zadanie autentycznie wybitnego teologa²¹.

Na koniec chcę jeszcze raz powtórzyć, że celem obecnego tekstu nie było – i nie jest – godzenie w kogokolwiek ani tym bardziej obdzieranie tego kogoś z wielkości, a tylko upomnienie dziennikarzy, by nie przypisywali sobie roli cenzorów, oceniających autorytatywnie zawodową pozycję konkretnych teologów. Niech sobie uświadomią, że nie jest ich zadaniem wydawanie wartościujących ocen o dokonaniach w dziedzinie, której znajomość nie jest ich mocną stroną. Lepiej będzie, gdy się od takich ocen po prostu powstrzymają.

²¹ Zaznaczyłem w tekście, że teologów zasługujących na miano wybitnych, nie brakowało – i dzisiaj też nie brakuje - w Kościele. Zupełnie dobrze mogą być oni postawieni obok H.U. Balhasara, zajmując równie wysoką pozycję w dziedzinie autentycznej pracy teologicznej.